

ZWIERZENIA PROSTYTUTKI

Gdyby wówczas, kiedy byłam jeszcze nastoletnią dziewczyną, ogólniakową panną, powiedział mi ktoś, że zostanę prostytutką, poczułabym się znieważona. W pierwszym odruchu spoliczkowałabym na pewno takiego proroka a później długo beczałabym, długo. No bo niby dlaczego ja miałabym zostać dziwką? Pupilka wielu nauczycieli i nauczycielek, dobra uczennica. Kiedy moja matka przychodziła do szkoły na wywiadówki, najczęściej słyszała: „Z Marty może pani być dumna - pilna, grzeczna, miła. To dziewczyna, która ma dobrze w głowie ułożone”. Tak, to było o mnie, grzecznej Martusi. Tamtej już mnie nie ma. Jest cyniczna Marta, w której nie ma dziś śladów dawnej delikatności. Ot, dziewczyna, która od lat prowadzi swój kurewski biznes. Na własny rachunek. Za pieniądze zdejmuję majtki. Za pieniądze szepczę do ucha obleśnym facetom czułe słówka. Co, już się mnie brzydzisz dziennikarzyno? Zapomniałeś do kogo przyszedłeś? Jestem prostytutką a nie żadną panią docent, z którą mógłbyś dzióbku konwersować sobie, przerzucając się mądrymi słówkami ze słownika wyrazów obcych: ambiwalentne, minoderyjne, conceptualne. Ha, ha, ładna gadka. Wiem co te słowa znaczą, ale w pracy ich nie używam. Klient nie lubi jak się przy nim dziwka mądry. No to teraz powiedz, co chcesz, żebym ci opowiedziała. Jak, z kim, za ile i jak to się zaczęło? Przyzwyczajona jestem do tego, że klienci mi płacą a ty chcesz, żebym nawijała za darmo. Tak, tak, wiem że ja mam się tobie zwierzać a nie kopulować. Jasne, że to nie to samo. Ale taki mam nawyk, że za darmo jestem mało wydajna. Tak więc i przy tych zwierzeniach musisz mnie mocno przyciskać pytaniami.

Dzwoni telefon. Na twarzy Marty widać zniecierpliwienie. Waha się, podnieść słuchawkę, nie podnieść? Spogląda na zegarek i jakby do siebie mówi: Przecież to dopiero południe, normalnie o tej godzinie to spać jeszcze powinnam. Z sofy na której siedzimy spuszcza podwiniete nogi. Wychyla tułów w kierunku marmurowego stolika, na którym stoi stylowy aparat. Podnosi słuchawkę w którą rzuca mało zachęcającym głosem: Halo. Za chwilę się ożywia. „How are you?” Marta przechodzi na język angielski. Trwa rozmowa z jakimś cudzoziemcem. - Frank, dear Frank - wdzięczy się rozmówczyni. Przeciąga się, dłonią pieści swoje udo. Zupełnie tak jakby ów mężczyzna stał tuż obok niej. Z kokieterią w głosie robi mu wyrzut: Dzwonisz tak wcześniej jakbyś nie wiedział, że południe to dla mnie środek nocy.

Widocznie Frank powiedział teraz coś miłego bo Marta śmieje się. Po raz pierwszy tak naturalnie, dziewczęco. Umawiają się. Padają nazwy dni, godziny. Teraz jeszcze trochę tego - grzecznościowego szczebiotu, kilka pożegnalnych słów i już odłożona słuchawka. Marta krąży po pokoju jakby zapomniała - na chwilę - o mojej obecności. Półuśmiech zdobi jej twarz. Widocznie czekała na ten telefon. Jest wyraźnie zadowolona. Błądzący wzrok znowu zatrzymuje na mnie. - Dzwonił przyjaciel - tłumaczy - od lat przyjaciel. To Holender, którego poznałam jeszcze w stanie wojennym. Właściwie to wówczas niemal debiutowałam w zawodzie. Frank przywoził dary z Holandii. U nas w sklepach wówczas na półkach był tylko ocet. Cukier, cukierki, mydło, rajstopy, papierosy, wódka... Wszystko na kartki. Przesiadywałam w kawiarni dobrego trzygwiazdkowego hotelu. Jasne, było to czekanie na klienta. Nudno i sennie. Czytałam dla zabicia czasu jakąś babką gazetę. Wtedy wszedł on. Ubrany w elegancki granatowy garnitur, błękitną koszulę i błyszczący satynowy krawat.

Dla mnie facet nie musi dzioba otwierać, bez pudła odgadnę kto cudzoziemiec a kto rodak. Spotkały się nasze spojrzenia. Uśmiechnął się. Bezkompromisowy był taki. Pełno wokół wolnych miejsc a on się pyta czy może do mnie dosiąść. - Po to tu siedzę, żeby tacy dziani frajery jak ty dosiadali się do mnie - zachichotałam sama do siebie. Jak to facet, wiedziałam, że i jemu chodzi o to aby jak najszybciej rozpiąć rozporek. Ale mimo to był inny od tych, z którymi spałam do tej pory. Czy te szczegóły, jak było z nim pierwszy raz w łóżku też mam opowiadać? No dobrze. Marta sięga po papierosa, zaciąga się mocno mentolowym „Dunhillem”, bawi się dymem wypuszczając z ust kilka kłębiastych kółek. Podnosi się jeszcze aby dolać herbaty do mojej filiżanki. Kiedy nachyla się jej cieniutki muślinowy peniuar rozchyła się nieco u szczytu, odsłaniając białość jej jędrnych piersi. Marta dostrzega ten mój chutliwy wzrok. Uśmiecha się. - Frank też zachwycał się moimi piersiami. Zobaczył je jeszcze tamtego wieczoru...

Wówczas, kiedy pojawił się w moim życiu Frank, byłam początkującą prostytutką. Dopiero dwa lata w zawodzie. Prawda, że krótko? Niemniej pewnych reguł tego fachu już się nauczy-

łam. Wiedziałam na przykład, że dobra kurwa nigdy nie może powiedzieć prawdy, żadnej prawdy o sobie. To przecież klient przychodzi znaleźć pocieszenie u mnie, nie ja u niego. Czasem więc w jakiejś intymnej chwili, chciałoby komuś się zwierzyć, opowiedzieć o swoich rozterkach. Nic z tych rzeczy. Trzeba dać mówić klientowi, to on ma mieć możliwość wyłakania się na moim ramieniu. Ja muszę wciąż grać, wciąż udawać, dopasowując rolę do oczekiwań tego, który mi płaci. A Frank? On był jakiś inny. Przyjechał do Polski z darami. Zostawiali je wówczas w szpitalach i domach dziecka. To był czas stanu wojennego. Wieczorem tego samego dnia, kiedy się po raz pierwszy spotkaliśmy, znalazłam się w jego hotelowym pokoju. Inni zaś moi klienci, kiedy tylko znajdę się z którymś sam na sam od razu rzucają mnie na łóżko. Frank zachowywał się inaczej. Zatelefonował do kelnera i zamówił kolację. Pamiętam nawet, że był to łosoś. No i zażyczył sobie szampana. Siedzieliśmy tak do północy. On - pełen galanterii. Opowiadał dowcipy, śmiał się. I później, tak jakoś naturalnie poszliśmy się wykapać i położyliśmy się do łóżka. Zaczął mnie głaskać po twarzy, później głaskał moje piersi. Zamknęłam oczy - byłam w siódmym niebie. Zasnęliśmy nad ranem. W południe przyniesiono nam śniadanie do łóżka. Kiedy się żegnaliśmy, Frank dyskretnie wsunął mi pięćdziesiąt dolarów do torebki. Oblał mnie rumieniec. Tak, prostytutki też się czasem rumieniają. Każde pieniądze, które do tej pory brałam za rozkładanie nóg uważałam za zupełnie normalne honorarium.

Ten szmal od Franka „parzył mi ręce”. On pierwszy potraktował mnie jak damę, nie jak zwykłą kurwę. Zadzwonił za kilka dni. Mój telefon domowy dostał od recepcjonistki. - Marta, wkrótce przyjeżdżam ponownie - usłyszałam w słuchawce. Przyjechał. A ja za te całe pięćdziesiąt dolarów kupiłam mu sweter w „Peweksie” i trzy piękne koszule. Taki to był czas, że dolar miał swoją dużo większą niż dzisiaj siłę nabywczą. Frank, był zaskoczony. Ba, wzruszył się. Niech wie - pomyślałam - że zawodowa dziwka też ma swój honor. Od tej pory nigdy mi już nie płacił, chociaż zawsze obdarowywał kosztownymi prezentami. To mnie już jednak nie peszyło. Przecież kochankom czy żonom też robi się prezenty. Prawda?

To przyjemne czuć, że się ma seksowne ciało. Ale takich „smakoszy”, którzy potrafią się tym delectować - mówię o innych moich klientach - jest niewielu. Większość to „drwale” bez żadnej finezji. Jak najszybciej włożyć i jak najpóźniej wyjąć - to ich dewiza. Ale wobec takich i ja jestem oziębła. Właśnie tak jak przedmiot, traktują kobietę najczęściej Arabowie, Murzyni, słowem kolorowe nacje. Nie, Panie Boże broń, nie jestem rasistką. Takie są jednak fakty, że ci szukają w kobiecie najczęściej jedynie doznań fizycznych, mniej estetycznych. No i tacy są jeszcze Polacy, ci nie wiedzą co naprawdę znaczy- kochać się. Oczywiście, że w każdej regule są wyjątki. W zasadzie, ja już po oczach, w pierwszym kontakcie potrafię rozpoznać kto jest kto. Staram się wybierać takich klientów, którym upojna noc nie kojarzy się jedynie z dupą. Ale i „drwali”, co to jedynie by chcieli rznąć i rznąć unikam z innych względów. Gdyby bowiem noc w noc jedynie z takimi przestawać, już dziś z przepracowania wyglądałabym jak emerytka.

Pieniądze, pieniądze. Wszystkim się wydaje, że prostytutka - znaczy się prostytutka z klasą, a ja za taką się uważam - opływa bogactwem niczym szejk arabski. I tak, i nie. Wszystko zależy od tego, jakie są punkty odniesienia. Kiedy jeszcze parę lat temu średnia pensja w Polsce wynosiła 20 dolarów, byłam super bogaczką. Brałam bowiem i 100 dolarów za noc. prostytutki z torbami puścił dopiero Balcerowicz, bo dziś (1993 r.) średnia pensja w kraju to już ponad 200 dolarów. Ja nadal jestem bogata, nie narzekam. Najbardziej do oczu Balcerowiczowi mogą skakać cichodajki. Takie co to puszczały się za kolację i 10 dolców. Kiedyś było to pół pensji i starczało na peweksowski sweter. Dziś to grosze, za które może kupisz jedynie seksowne majtki.

Jaki trafił mi się najbogatszy klient? Bogatych było wielu. Ale jeden trafił się jak z bajki. Było to z siedem, może osiem lat temu. Wówczas nie miałam jeszcze własnego domu. Wynajmowałam dwa pokoje z łazienką w willi, w jednym z uzdrowiskowych miasteczek. A, nazwijmy rzecz po imieniu. To było w Ciechocinku. Właścicielka była wdową, ale w kurewskim biznesie pracowała 2 lata. Pokoje wynajmowała tylko sprzedajnym panienkom. Sama naganiała klientów. Spałam jeszcze z klientem po nocnych igraszkach, kiedy usłyszałam pukanie do drzwi. - Marta, Martunia, pozwól no na chwilę - usłyszałam zza drzwi rozemocjonowany głos ciechocińskiej burdelmamy. Zarzuciłam peniuar, wyszłam na korytarz. - Tego gościa to spróbuj szybko spławić. Za trzy godziny masz być „boska”. Przyjeżdża „rekin”. Burdelmama za chwilę biegła po willi z odkurzaczem. Poprawiała firanki. Widocznie tego klienta już znała. Wiedziała jaka to góra forsy przyjeżdża. Minęło kilka godzin. Przed willę zajechał srebrny „Lincoln”. Pasażer wysiadł dopiero,

kiedy elegancki kierowca obszedł samochód i otworzył tylne drzwi. Przez firanę zobaczyłam postawnego czarnoskórego mężczyznę. Wolno wysiadł z limuzyny. Na progu już kłaniała mu się burdelmama. Usiadłam na skórzanym fotelu w intymnym saloniku. Murzyn wszedł, przystanął na chwilę i od stóp do głów zmierzył mnie wzrokiem tak jak towar w sklepie. Uśmiechnął się. Już wiedziałam, że „towar”, znaczy się ja jestem w jego guście. Położył mi zaraz rękę na białym. Poczulałam na ciele chłód jego złotych sygnetów. Ralph - tak miał na imię - był z Zairu. - Kupuję Cię na tydzień - rzucił głosem nie znoszącym sprzeciwu. Po chwili bez żadnych ceregieli, jednym ruchem rozerwał mi sukienkę. Podobnie rozprawił się z moim stanikiem i majteczkami. Nie minęło kilka minut a leżeliśmy już nadszyty baranym futrem sofy...

Owszem, Murzynów za klientów miewałam już wcześniej. Tak więc od tej, kolorystycznej strony Ralph nie był dla mnie żadnym dziwolągiem. Zaskoczył mnie i owszem, ale jedynie tą swą perwersyjną brutalnością. Nawet nieco byłam przerażona, kiedy zdierał ze mnie bieliznę, rozrywając ją na strzępy. No i to jego oszałamiające bogactwo. Zastanawiałam się czy obnosi się z tym tak dla szpanu czy też korzysta z tej swojej zasobności ot tak, bezceremonialnie. Kiedy Ralph już po chwili znajomości rzucił mnie na sofę i zażądał miłości to zauważyłam coś, co mnie rozbawiło. Nie tylko palce rąk upstrzone miał biżuterią, nie tylko złoty łańcuch opinał jego lewą nogę u dołu ale i złotą obręcz zapiętą miał wokół... jąder. Nie śmiałam zapytać, jaki sens ma tak drogocenna dekoracja w tym intymnym miejscu. W końcu, prostytutkę nie po to się wynajmuje by zadawała drwiące pytania. Marta, przenikliwie patrzy mi w oczy. Jest wyraźnie zadowolona, że ta opowieść o zlocie przytroczonym do genitaliów Murzyna, zrobiła na mnie wrażenie.

Moje imię - kontynuuje opowieść o najbogatszym kliencie w swojej karierze - wymawiał bez „r”, niedbale..., „Mata, Mata” - tak mnie nawoływał. Tłumaczyłam mu jak ono brzmi właściwie - Marta. A on dostawał wtedy ataku śmiechu i mówił: - Ja płacić i mówić do ciebie tak jak mi się podoba. Ile mi płacił? Nie, wtedy jeszcze nie wiedziałam ile na nim zarobię. Czulałam jednak, że on jest jednym z tych nielicznych klientów, z którymi o pieniądzach nie trzeba rozmawiać. Nie zawiodłam się. Ralph zresztą pieniędzmi sypał od pierwszego dnia. Swojego kierowcę wysłał do sklepu - drobiazg - po magnetowid. Ten jego służący, i bez rozkazów, znał zachcianki swego pana. Szampany, whisky, kawior, kandelabry - tak oto przygotował pokój na nasz pierwszy wieczór. Obok magnetowidu, który w mig podłączył do telewizora przyniesionego z pokoju gospodyni, postawił walizkę z kasetami. Wszystkie w wersji porno. Ralph, zaczął opowiadać nieco o sobie. Sama nie pytałam. Okazało się, że jego ojciec jest właścicielem kilku fabryk w Zairze. Brat - dyplomata w Wielkiej Brytanii (tam zresztą studiuje Ralph). Ojciec koniecznie chce zrobić z niego swojego następcę. Ale on woli wydawać na razie ojcowskie pieniądze niż je mnożyć. Marta uśmiecha się sama do siebie. Zapala kolejnego papierosa. Po chwili mówi: - Z takiego świra to nawet w Zairze, żaden biznesmen nie wyrośnie. Tego pierwszego wieczoru Ralph otworzył szampana i oblał nim swoje ciało. Uderzył mnie w twarz i kazał ów trunek z siebie zlizywać. Gdyby to tylko na takiej brutalności moi klienci poprzestawali - wzdycha Marta. Spiałam więc z jego ciała tego szampana - tak jak chciał. Później kazał mi włączyć kasetę porno. Tfu, obrzydliwe. Na filmie ludzie kopulowali ze zwierzętami. Mój czarny klient nie zwracał teraz na mnie żadnej uwagi. Wpatrzony był w ekran i... sam, leżąc nago zabawiał się swoim „ptaszkiem”. Po jakimś czasie spojrzał na mnie. Zauważył moje przerażenie. Zaśmiał się. Nie, nie, ja też bym tego nie mógł robić ze zwierzętami, ale oglądać to na filmie bardzo lubię. - No, czy on nie był szajbus? Marta przerywa na chwilę swoje zwierzenia, czekając abym choćby skinieniem głowy przyznał jej rację. Przyznałem. Co było dalej? Dalej było już prawie normalnie. To znaczy w tych sprawach łóżkowych, Ralph, owszem był zbereżny i perwersyjny, ale Rasputin to on żaden. Później wziął mnie jeszcze do łazienki. W wannie wypiliśmy kolejnego szampana. Kazał sobie śpiewać. Zaśpiewałam mu kawałek „Pod papugami” - Niemena. Tak mi się jakoś skojarzyło z tymi zwierzętami z kaset porno, chociaż tam na filmie z papugą akurat nikt nie kopulował. On mi zaczął za chwilę w rewanżu śpiewać jakieś afrykańskie przeboje. Pierwszy raz mi się taki murzyński Caruso trafił.

Ten tydzień z Ralphem przeleciał jak z bicia trzasnął. Co wieczór inne szykował atrakcje. Przeważnie przesiadywaliśmy w nocnych knajpach. Raz kierowca wiozł nas zgodnie z życzeniem swojego bossa do sopockiego „Grand Hotelu”, innym razem jechaliśmy do „Victorii” w Warszawie. We wszystkich tych miejscach czekały już na nas zarezerwowane stoliki. Każdy wykidajło w pas się nam kłaniał, a inne hotelowe prostytutki patrzyły na mnie z zazdrością. Kiedy z tych im-

prez wracaliśmy do willi w Ciechocinku, Ralph przeważnie brał mnie jeszcze w samochodzie. „Lincoln” bowiem miał w środku kanapę, barek i telewizor. Tył odgradzany był od kierowcy elektronicznie opuszczaną szybą. Przez ten tydzień Ralph obkupił mnie wszystkim: killkanaście sukien, wiele par butów i drogocenny pierścionek. Nie chodziło mu o to bynajmniej żeby zrobić mi przyjemność. Jego po prostu bawiło wydawanie pieniędzy. Mój zairski Murzynek musiał wkrótce wracać do kraju, zahaczyć miał jeszcze o Londyn. Po ostatniej nocy - wyciągnął portfel i w ogóle nie licząc wyłożył plik studolarówek. Przeliczyłam je dopiero kiedy odjechał - było tego 2300 dolarów. Pożegnalne śniadanie zjedliśmy w łóżku. Potem zaczęłam pieścić jego intymne miejsca tak, by na zawsze zapamiętał, co to znaczy prawdziwa przyjemność. Chyba mu dogodziłam, bo wył, pojękiwał i drapał. Żal było mi, że odjeżdża. Nie tyle jego, co jego góry pieniędzy. Przytuliłam się do Ralpa i mówię: - Zabierz mnie z sobą. On klepnął mnie w tyłek i zarechotał: - Mnie nudzić ta sama dziewczyna dłużej niż tydzień, dlatego ja kupować je wciąż nowe. Sprowadził mnie tą swoją szczerością na ziemię. Chciałam czuć się jak narzeczona a przecież byłam zwykłą kurwą.

Frank - mój czuły kochanek z Holandii, Ralph - najbogatszy klient jaki trafił mi się w życiu. Te dotychczasowe moje zwierzenia - mówi Marta - mogą prowadzić do wniosku, że zawód prostytutki który uprawiam, daje mi życie jak w raj. Nic z tych rzeczy kochasiu. Ja po prostu do tej pory opowiadałam o blaskach tego zawodu. Ale są i cienie. W sumie, życie prostytutki jest pieskie. Fakt, zależy jakiej. Ja uważam się za luksusową panienkę lekkich obyczajów. Myślę o przyszłości. Zarobione pieniądze odkładam i wierzę, że kiedyś z tym burdelowatym życiem skończę. Zatrę za sobą wszystkie ślady przeszłości, założę rodzinę. Dużo czasu już nie mam, lata lecą i jestem po trzydziestce! Ale na razie wrócmy do moich zawodowych przygód. Powtórzę raz jeszcze: na co dzień, pieskie to moje życie. Klientów z klasą naprawdę nie ma wielu. Zdarzają się i faceci niebezpieczni. - Niebezpieczni? - dziwię się. Marta milknie na chwilę. Twarz jej tężeje. Teraz spogląda mi w oczy, i dalej, bez słów dotyka swojego ramienia, zsuwa ramiączko sukni, obnaża lekko lewą pierś na której znaczy się kilkucentymetrowa blizna. - To ślad po ciosie nożem - mówi. Marta prosi żebym dolał jej do szklaneczki whisky. Dorzuca dwie kostki lodu. Może miałam przecucie, że trafi się coś niedobrego - opowiada - bo tamtą noc chciałam odpuścić i nie iść do pracy. A jednak. Poszłam. W knajpie znalazłam się gdzieś około godziny 22.00. Jak zwykle, profesjonalnie otaksowałam całe towarzystwo. Przy drink-barze siedziało trzech postawnych facetów. Ma się wycucie. Skandynawowie - pomyślałam. Ci są zawsze przy forsie. Klientów stamtąd miałam już bez liku. Bardziej atrakcyjnych ludzi w tym czasie w knajpie nie było. Zagięłam na nich parol. Rzuciłam powłóczyście spojrzenie na jednego frajera przy sąsiednim stoliku. Od razu ruszył, żeby mnie porwać na parkiet. Nie wiedział biedak, że służy jedynie jako narzędzie, bo ja chciałam, żeby ci na barowych stołkach dostrzegli mnie tańczącą i zobaczyli, co ze mnie za sztuka. Jeden z nich zaczął mi się przyglądać coraz bardziej natarczywie. Wiedziałam już, że rybka chwyciła haczyk. Zostawiłam więc frajera na parkiecie i wróciłam do stolika. Nie minął kwadrans a ten jeden z drink-baru, siedział już przy moim stoliku. Był Szwedem. Jak wielu jego rodaków, przyjechał do Polski na panienki i po to aby napić się wódki. W tańcu, kiedy się do mnie przytulił, poczułam jego nabrzmiałą męskość. Taki był napalony, że wiedziałam już, że żadna cena go nie odstraszy. Żeby tylko mnie „przerznąć”, zapłaci tyle ile zażądam. W lokalu robiło się coraz tłoczniej. Mój Szwed, znaczy się Olaf, wlewał w siebie kolejne szklanki ginu z tonikiem. Było grubo po północy.

Zapruty w „trzy dupy” Olaf zaczął teraz pokrzykiwać: Marta, idziemy się kochać do mnie, do mnie do hotelowego pokoju. Ścisnął mi ramię, aż zasyczałam z bólu. - Jak nie, to wezmę cię tu w knajpie, wobec wszystkich - bełkotał. Olaf, ja za darmo nie chodzę - mówię. On: Daję 50 dolarów. Ja: Za tyle, to ja mój miły chodziłam, kiedy byłam jeszcze niedouczonej dziwką. On: Ile chcesz. Ja: 100 dolarów, mój, misiu. On: Na 100 dolarów to jesteś za stara. Ja: Weź małolatę, postawisz jej kolację i starczy, pójdzie na to. W końcu sama powiedziałam, że daję mu upust 20 dolarów. Zgodził się. Ba, odliczył pieniądze i wręczył mi je jeszcze w knajpie. Poszliśmy ostatni raz zatańczyć. Zaczęliśmy się zbierać. Namówiłam go, abyśmy pojechali do mnie. Ledwo przekroczyliśmy próg a on już rzucił się na mnie. Pierwszy raz wziął mnie na podłozę. Zauważyłam, że coś z nim nie tak. Zaczął mnie podczas stosunku drapać. Do krwi. Później, jak wampir, w krwawiące rany po jego paznokciach wpił usta. - Boli, boli - zaczęłam krzyczeć. Nie reagował. Wyrwałam się. Ciosem w twarz powalił mnie na łóżko. - Płacę ci, więc nie kapryś - zawarczał

gniewnie. Pierwszy raz spotkałam tak napitego faceta, który możliwości miał jak Rasputin. Wreszcie skończył. Chwycił teraz napoczętą butelkę ginu i pociągnął z „gwinta”. Zaczęłam się go bać. Udawałam, że śpię, ale po cichu odliczałam minuty. Byle do świtu. Nie mogłam uciekać z pokoju bo byłam naga. Zanim zdążyłabym się ubrać, dopadłby mnie. Z niepokojem zauważyłam, że ten opój wyciągnął z marynarki portfel i zaczął liczyć swój szmal. Wychodziło, że widocznie wydał za dużo tego wieczoru bo posapywał gniewnie. W końcu wrzasnął: Oddaj pieniądze kurwo. Ty mnie zapłać za przyjemność. Znowu pociągnął haust z butelki. Mój Szwed dostawał furii. Wyciągnął nóż. - Pieniądze, oddaj pieniądze - wrzeszczał. Leżałam cicho. Podbiegł do szafy gdzie schowałam mą torebkę. Zaczął wszystko przetrząsać. Schował do kieszeni swojego ubrania cały mój portfel. Podbiegłam, chciałam mu go wyrwać i wtedy przejechał mi tą ostrą „kosą” po piersi. Zatoczyłam się. Upadłam, waląc głową w szafkę. Z piersi tryskała krew. To go jeszcze bardziej rozjuszyło. Zaczął tłuc w moim domu, cały sprzęt. Ten ułamek chwili wykorzystałam i wybiegłam na próg, zatrzaskując drzwi. To mnie uratowało. Zdążyłam przekręcić klucz w zamku. Walił teraz od wewnątrz nożem w futrynę. W końcu sam się pociął. Ktoś z sąsiadów zadzwonił po policję. Przyjechała karetka pogotowia. Mnie opatrzone na miejscu, a tego pijanego jak wieprz skurwiela odwieziono do „wytrzeźwiarki”. Na drugi dzień przyszedł do mnie pokorny jak trusia w towarzystwie swoich koleśków. - Zatuszować, to trzeba zatuszować - mamrotał wyraźnie przestraszony. Co bym z tego miała gdyby go wsadzili? Nic. Podliczyłam straty materialne i moje krzywdy fizyczne. Trzy tysiące dolarów. Zapłacił bez szemrania. To była na pewno jego najdroższa „zabawa” w życiu. Do pracy nie chodziłam dwa tygodnie. Lizałam rany. No i co? Mówiłam, że życie prostytutki nie zawsze usłane jest różami, a AIDS to wcale nie jedyne ryzyko w moim fachu.

Marta milknie. Leniwie przeciąga swe smukłe ciało, siedząc z podkurczonymi nogami na stylowo giętej sofie. - Ach, rozgadałam się o tych swoich klientach - mówi zalotnie - nie znudziło cię to jeszcze? - Nie, nie znudziło - odpowiadam. - Włączyłam saunę - informuje mnie - koło południa to lubię się tam podpiec, chociaż przez kwadransik. Marta składa mi propozycję nie do odrzucenia. Dalszych zwierzeń prostytutki - wysłuchasz w saunie. Zgoda? Podaje mi kąpielowy ręcznik. - Tego to chyba nie opiszesz, że z zawodową kurwą wygrzewałeś się w saunie? - Raczej napiszę, choćby dlatego, żeby ludzie wiedzieli, że twój dom to nie jakaś tam byle kurna chata. - Nie mąć ludziom w głowach. Niewiele jest takich dziwek, które potrafiły zbudować sobie standard taki jak ja. Co zarobią to przepiją, przehulają, przetańczą lub przetrwonią na utrzymanie alfonsów. Ja inwestowałam. - Skoro weszłam już w ten kurewski fach, skoro już tak zgnoić się w życiu - mówiłam sobie - to przynajmniej coś z tego muszę mieć. Marta rozkłada się naga w saunie na ręczniku i patrząc w sufit, opowiada. Dlaczego robię to, co robię? To naprawdę zaczęło się tak typowo. Byłam jedynaczką. Ojciec był magazynierem w GS-sie, matka bibliotekarką. W zasadzie to ona utrzymywała dom, bo ojciec co zarobił to przepił. Umarł zresztą na marskość wątroby kiedy byłam małą, ledwie 9-letnią dziewczynką. No i z tej siermiężnej pensji matki, to obie byśmy zęby w ścianę wbijały. Dorabiała więc wieczorami i nocami krawiectwem. Obszywała sąsiadów. Najczęściej to reperowała ludziom stare ciuchy. Tu przyszyć podpinkę, tam wymienić kołnierz od palta. Ba, czasem trafiała się i grubsza robota, kiedy z metra zlecał ktoś mamie uszyć sukienki, spodni. Robiła biedna wszystko, żeby mi czegoś nie brakowało. Posłała do ogólniaka, jej marzeniem było żeby skończyła studia, została nauczycielką i założyła rodzinę. Stało się inaczej. W szkole byłam zawsze schludnie ubraną dziewczynką, ale nic nadzwyczajnego nigdy nie miałam. Co z tego, że byłam jedną z ładniejszych dziewczyn w szkole skoro szyku zadawały inne. Marzenia jednak miałam jak one. Toteż po lekcjach, czasem zachodziłam do „Peweksu” i marzyłam, marzyłam... - W tej bluzce byłoby mi do twarzy, i w tym sweterku też - mówiłam sobie wiedząc, że nie stać mnie w tym sklepie nawet na gumę do żucia. Za kilka dni, to co dla mnie było nie spełnionym marzeniem, widziałam na grzbietach moich szkolnych koleżanek. Kiedy raz tak stałam wgapiona w wieszaki na których skrzyły się zachodnie ciuchy za dolary, usłyszałam tuż koło ucha męski szept: No, no, ja tu widzę bluzeczkę dla ciebie. Lubisz prezenty? Obejrzałam się. Obok mnie stał facet koło czterdziestki. Elegancko ubrany, marynarka w czarno-białą pepitkę i krawat ze złotą spinką. Gość pachniał luksusem. Zarumieniłam się. Nic nie odpowiedziałam. Odeszłam. Nie byłam w ciemnym bita. Jasne, że od razu skapowałam co musiałabym zrobić, żeby facet mi ten prezent zrobił. Z taką zaczepką spotkałam się po raz pierwszy. Później, w takich korytarzowych, szkolnych zwierzeniach z koleżankami dowiedziałam się, że „podryw na bluzkę” to najczęstszy numer podtatusiających podrywaczy, obserwujących małolaty w naszym „Peweksie”.

Lidka z mojej klasy, zawsze ładnie ubrana, przyznała mi się kiedyś, że pozwoliła się takiemu jednemu poderwać. Mówiła, że była przekonana, że gość będzie chciał więcej, a on tylko kazał jej się rozebrać, długo się w nią wpatrywał, głaskał jej piersi. - Frajer, co? - chwaliła się. Nie mówiła co jej kupował. Lidka jednak często zaskakiwała jakimś nowym ciuchem. A to rajstopy ze złotą nitką, to moherowy sweter. Do tego „Peweksu” to przestałam chodzić. Jakoś nie miałam odwagi. Dobrze gdyby się jakiś sponsor znalazł, ale lepiej gdyby prezent chciał dać z miłości a nie z łubieżności - tak główkowałam. No, ale już do tej kawiarni „orbisowskiej” to poszłam z tą myślą żeby spotkać kogoś z forszą. Od Miśki, takiej mojej kumpeli, pożyczyłam sukienkę. Wzięłam książkę, że niby przyszłam do kawiarni uczyć się. Kelner widocznie znał już te triki, bo znacząco się uśmiechał. Okazało się, że znaleźć jakiegoś napalonego faceta wcale nie jest trudno. Do kawiarni weszło dwu Arabów. Rozejrzeli się i usiedli tuż obok mojego stolika. Od razu mnie chcieli ciągnąć do pokoju. Na serwetce zaczęli wypisywać: 10 dolarów. Przecząco pokręciłam głową. Jeden z nich napisał: 20 dolarów. Była to dla mnie astronomiczna wówczas suma. Musisz pamiętać, że to było kilkanaście lat temu, za dolara można było wtedy w dobrej restauracji zjeść ekstra obiad. No przecież ja nie przyszłam żeby tak ostentacyjnie zostać dziwką - powiedziałam sobie w duchu. Czerwona jak burak, wstałam od stolika i idę w kierunku drzwi. Oni wstali i za mną. Zaprośili mnie wieczorem na kolację. A, to co innego - sama próbowałam się jeszcze oszukiwać. Tamten wieczór to był mój pierwszy raz. Pierwszy raz w życiu i od razu za pieniądze. Oni chcieli oboje się ze mną kochać. Rozpłakałam się. Nie, na to się nie godzę. Coś pogadali wtedy po swojemu i jeden z nich wyszedł z hotelowego pokoju. Mojej matce ani do głowy by nie przyszło, co robiłam. Byłam w maturalnej klasie, kłamałam więc, że przygotowuję się teraz wieczorami do egzaminów. Nie miałyśmy - na szczęście - telefonu, nie mogła więc mnie sprawdzać. Była zresztą strasznie zapracowana, aby więc pójść i zapytać co robię, też nie starczyło jej nigdy czasu. Jednak bałam się, że kiedy za pierwsze zarobione „dupą” pieniądze kupię sobie jakiś ciuch i matka zapyta, skąd na to miałam, to wówczas nieudolnie kręcąc - wpadnę. Wymyśliłam więc sobie taką opowiastkę: Mamo, udzielam korepetycji z matematyki i fizyki - trochę zarobię i tobie będzie łatwiej. Bo muszę ci przypomnieć, że rzeczywiście byłam dobrą uczennicą. Nie zapomnę tego nigdy, kiedy mama wstała wzruszona, objęła mnie, ucałowała i powiedziała: Nie musisz Martusia zarabiać, nie musisz, ja poradzę. Skoro jednak chcesz. Poczulałam się strasznie. Chciałam to wszystko jeszcze rzucić. Żal mi było mamy, przecież żyły wypruwała całe życie by wyprowadzić mnie na ludzi, a ja skręcam w bagno. Brnęłam jednak wciąż dalej. Na razie dobre kolacje, drobne prezenty, stanowiły moje wynagrodzenie. Któregoś wieczoru, kiedy mój adorator w nocnej knajpie, objął mnie przy stoliku i szepnął: „Chodź, idziemy do pokoju”, spięłam się i zapytałam: „Za ile?”. Tak, to było już profesjonalne kurestwo.

No i tak zaczęła się moja kariera prostytutki. Prawda, że niewinnie? Początkowo sama nie wierzyłam, że to będzie mój fach na długie lata. Wmawiałam sobie, że jeszcze tylko kilka razy puszcę się za pieniądze i koniec z tym. Byłam właśnie w maturalnej klasie. Mówiłam więc sama do siebie: „Marta, stop! - przyhamuj. Weź się za naukę. Pomyśl o egzaminach na studia”. Tak, na studia, bo takich myśli, żebym ja miała mieć jakiegokolwiek sęki podczas zdawania matury nawet przez chwilę nie dopuszczałam. Kiedy jednak już raz, bratku, powąchasz grubą forszą, to trudno ot, tak machnąć na nią ręką. Dlatego w tej nocnej knajpie, gdzie debiutowałam, jako „cichodajka” - pojawiałam się coraz częściej. Wielu wydawać się może, iż aby zostać prostytutką wystarczy usiąść solo w restauracji lub knajpie przy stoliku i puszczać oko do frajerów, którzy obcinają cię wzrokiem. A później, przełamać już tylko pewne psychiczne i moralne opory, no i siup z klientem do łóżeczka. To jest dopiero początek. Dalej trzeba stoczyć jeszcze walkę z całą żywą materią, która cię otacza. Przecież prostytutka to nie tylko panienki, które za szmal rozkładają nogi ale cała infrastruktura. Prócz mnie, wiele innych osób chce zarobić na tym całym biznesie. Chytry dwa razy traci, jest takie powiedzenie. Ja od początku miałam gest, toteż krócej niż wiele innych „cichodajek” przebijalam się do kurewskiej elity. Najpierw dopadł mnie portier, że niby on, taki stróż moralności - tak się zgrywał. Mówił, że mnie więcej nie wpuści bo sumienie mu nie pozwala, żeby takie młode na jego oczach na złą drogę wchodziły. Dałam mu 10 dolców, no i sumienie od razu sobie wyleczył. Ba, powiedział mi jeszcze łobuzersko puszczając oko: „Zrobisz tu małą karierę, wiesz o co w tym biznesie chodzi”. Chuchnął jeszcze na banknot i zręcznym ruchem - praktyk był widać - wsunął szmal do butonierki. Później, psychicznie mnie jeszcze skończyć chciały stare dziwki, co przesiadywały w drink-barze. Takie różne teksty puszczały, licząc, że

się załamie i zmienię rewir. Co mówiły? Ano... choćby jedna do drugiej: Pilnuj Stenia torebki, bo ta nowa to ma takie złodziejskie oczy. Barman zarykiwał się ze śmiechu. To była dla tych pudrowanych raszpli, zachęta. Rzuciły więc dalej te śmieszne, ich zdaniem, teksty: Jeśli ona ma taką powagę między nogami jak na twarzy to klienta za centy, nie za dolary znajdzie. Ja znowu nic. Dalej kamienna twarz. Widocznie przeganiały w ten sposób wiele innych rywalek. Wkurzać zaczęło ich to, że nie „pękam”. Skąd mi to przyszło do głowy? Nie wiem. Może z filmów. Postanowiłam, dać im odpór. Od razu. Uśmiechnęłam się do barmana i najuprzejmiej jak mogłam, zamówiłam szklaneczkę najdroższej whisky. Cena była horrendalna, a ja jeszcze wykidajle rzuciłam 100-procentowy napiwek. Wszystkim przy barze opadły szczęki. Barman, który przy tej próbie psychicznego wykańczania mnie, brał stronę starych dziwek, teraz spoglądał inaczej. - Pieniądz czyni cuda - pomyślałam. Uwierzyłam głupia, że teraz już mocno siedzę w siodle. Nic z tych rzeczy, przecież byłam konkurencją, dość atrakcyjną i młodą dla zadomowionych na stałe w tej nocnej knajpie panienek. Kiedy więc przyszłam następnym razem, już mi nie docinano. Zauważyłam jednak, że dwóch osiłków przygląda mi się wcale nie lubieżnie a z gniewem w oczach. - Co mi tam - westchnęłam sobie. Poszłam tańczyć. Zaczęłam wygiby na parkiecie. Niech mnie obejmą faceci, którzy tego wieczoru mają chrapkę na panienkę. I rzeczywiście, jakiś beżowy gość - znaczy się Arab - poprosił mnie zaraz na drinka. Znowu zabrałam konkurentkom najlepszy kąsek. Karim był z Iraku i wyglądał na niebiednego. Wyszłam do toalety. Kiedy przed lustrem poprawiałam makijaż, poczułam raptem jak ktoś mocno ścisnął mi ramię. Zasycałam z bólu. Stał przy mnie jeden z tych dwu osiłków, o których mówiłam. - Na dziko zajęłaś rewir - krzyknął - ja ci tu zgody na występy nie dałem. - Pobawić przyszłam się jak inni - mówię. - Bawić, to się mogłaś w przedszkolu - ryknął na mnie i teraz już, łapą wielką jak bochen ścisnął mi twarz. Poczulałam, że z nosa i ust leci mi krew. Zwolnił uścisk i uderzył w twarz. Wyszarpnął mi torebkę i bezceremonialnie zaczął w niej szperać. Znalazł moją legitymację szkolną. - O uczennica... - zapała szczęśliwy. Wczytywał się w moje nazwisko i w nazwę szkoły. - Dam ci szansę „cichodajko”, ale ostatnią - warknął. Jeśli jeszcze raz, będziesz tu na własną rękę harcować, w szkole dowiedzą się co z ciebie za ziółko. Zmartwiałam. Tym mnie bardziej przestraszył, niż rozkwaznieniem mi twarzy. Nie, do knajpy już nie wróciłam. Z taką facjata? W ogóle, postanowiłam rzucić tę robotę. Wytrwałam w tym tak długo, póki nie skończyły mi się wcześniej zarobione pieniądze. Do nocnego klubu bałam się jednak wrócić. Przesiadując zaczęłam całymi popołudniami w kawiarni. Też trafiali się klienci, ale to już nie to. Najczęściej chodziłam do hotelowych pokoi na szybkie numerki. Szybkie, ale i mało płatne. Któregoś dnia dosiadł się do mnie elegancki brunet. Wypachniony, odprasowany. Garniturek w granacie, śnieżnobiała koszula. - Za ile numerek? - spytał. No to ja mu walę, że za 50 dolców. Nie mówi, że ani za drogo, ani za tanio. Pyta, czy często tu przychodzę, co robię. Słodki taki, przymilny. Ja naiwna opowiadałam mu o sobie wszystko. No i wtedy on sięgnął ręką do kieszeni. Myślałam, że wyciągnie portfel żeby zapłacić za to co zamówiliśmy. On tymczasem wyciągnął legitymację, którą dyskretnie podsunął mi pod nos. - Jestem z SB, chodź ze mną maleńka, ale nie na żadne figo-fago tylko służbowo i za darmo. Zdębiałam.

Myślałam, że ten SB-ek, który udawał klienta, zabierze mnie teraz gdzieś na milicyjny komisariat. A on nie, zaprowadził mnie do hotelowej windy. Wjechaliśmy na piętro. Wyciągnął z kieszeni klucz od pokoju. Otwiera i wprowadza mnie do środka. Na biurku porozrzucane jakieś notatki, dwa magnetofony, mała centralka telefoniczna. W pokoju hotelowym centralka? - zdziwiłam się. - Na oku cię mała mam długo. Na dowód sypnął kilkoma, tak intymnymi o mnie informacjami, że zamurowało mnie. - Do tej pory miałaś zysk z dawania dupy - powiedział - teraz, zaczną się straty. Wyliczył, co mnie czeka: wyrzucenie ze szkoły, kolegium. Rozbeczałam się. Pomyślałam o mamie. Ona tego nie przetrzyma. Dobił mnie, kiedy z kieszonki wyciągnął magnetofon, nacisnął przycisk i z taśmy odtworzył naszą rozmówkę przy stoliku, kiedy udawał klienta. - No, Marta, jest źle, bardzo źle. Kiedy zwrócił się do mnie tak familiarnie, po imieniu, zaświtało mi w głowie, że o coś mu chodzi. O co? Może o to, żeby mnie za friko przerznąć? - Może mógłbym dla ciebie coś zrobić - westchnął cwanie. - Musiałabyś mi się jakoś odwdziaczyć. No widzisz mała, ja też muszę mieć wyniki. Puszczę ci płazem jedno, to swoim szefom muszę przynieść drugie. Ty tkwisz w ogólniakowym życiu. Wskażesz mi - od czasu do czasu - jakiegoś ćpuna, powiesz kto dolarami handluje. - O skurwiel! - pomyślałam - na kapusia mnie werbuje. Bałam się powiedzieć - nie, zaczęłam więc kręcić, że ja z tymi środowiskami nie mam żadnych kontaktów, że nic nie uda mi się wywęszyć. A on cynicznie: Nie graj idiotki kurewko mała. To

twój interes żebyś przyniosła mi parę informacji. No i czasu masz niewiele. Tylko dwa tygodnie. Kazał zapisać mi numer telefonu pod którym mam go szukać. - Kogo, mam prosić? - spytałam. Zaśmiał się. - Pana Witka, poprosisz pana Witka.

Czas uciekał, a ja nie miałam zamiaru kapować nikogo spośród szkolnego towarzystwa. Dość, że zostałam dziwką. Drugi raz nie chciałam się szmacić. Wykręciłam zapisany numer. - Z panem Witkiem proszę. Był. Umówiliśmy się w parku na ławeczce. Przyszedł nieco później. - No, co masz dla mnie? - warknął. Ze strachem wyszeptalam, że nic. - Ale... - Jakie, ale... - przerwał mi, udając strasznie rozsierzonego. Postawiłam wszystko na jedną kartę. Opowiedziałam mu, jak to z nocnej knajpy przegoniły mnie starsze konkurentki, a właściwie, ich osiłkowaci opiekunowie. Mój SB-ek się zaśmiał. Znał całą sprawę z detalami. Widocznie to też byli ludzie na jego usługach, którzy za bezkarność wypłacali się donosami. - Proszę pana - powiedziałam z determinacją - w szkole „cienko”, nic trefnego się nie dzieje. Ale, jak tamci w nocnej dadzą mi spokój, będę panu pomocna. SB-ek coś zaczął rozważać. Chwilę milczał. - Tylko teraz to już bez żartów, masz tydzień czasu na dobre informacje. Wiedziałam, że już nie żartuje. Po dwu kolejnych dniach, stanęłam znowu przy drink-barze. Były tam te dwie stare pudernice i ich alfons, który podrapał mi twarz. Spoglądali na mnie kwaśno, ale bez żadnej tym razem zaczepki. Po drugiej stronie baru sączył drinka... pan Witek. Patrzył na nas wszystkich tak jakby to całe towarzystwo widział pierwszy raz na oczy. Wtedy zrozumiałam, że ten cały półświatek on trzyma w ręku i decyduje, kto może do niego przynależeć.

Jak dalej ułożyć sobie życie w tym ciemnym środowisku? - główkowałam sobie. Kiedy dostawiać się do mnie zaczął jakiś Włoch, zerknęłam na rywalki. Widać było, że zadowolone nie są. Wskazałam wtedy napalonemu makaroniarzowi ich alfonsa i mówię: Jestem z tym panem, z nim pogadaj czy możesz ze mną, czy może z inną. Włoch poszedł pertraktować. Alfonsik mocno był zaskoczony, ale zrozumiał, że ja nie chcę się stawiać a współpracować. Powiedział Włochowi, że może mnie brać. Ja jednak tak manewrowałam, żeby ów cudzoziemiec wpadł w ręce którejś z tych starych dziwek. Obie poszły z nim do pokoju. Kolejny wieczór był taki, że przez kelnera, obie podały mi drinka. Wiedziałam, że jest dobrze. Wkrótce zaczęłyśmy do siebie zagadywać. Teraz one w rewanżu, dały mi jakiegoś buca nadzianego forszą, który handlował sprowadzanymi wówczas ze Szwecji szamponami. Mydło, szampon, pasta do zębów - toż to były wtedy rarytasy. Facet ciągnął mnie do hotelowego pokoju, kiedy był już dobrze na bani! Wziął z sobą jeszcze butelkę Johnie Walkera. Niby zaczął się do mnie dobierać, niby sam się rozebrał, ale ledwo położyliśmy się do łóżka, on padł jak kłoda i zaczął chrapać. Obudziliśmy się koło południa. I ja od razu cwanie: Ty „misiu” to masz formę, pijany byłeś jak bela a brałeś mnie chyba z godzinę. Komplementów naopowiadałam mu tyle, że był dumny. Wiedziałam, że nic nie może pamiętać.

Zapłacił mi nieźle, no i jeszcze naładował mi z pół torby kosmetyków, które do Polski przywoził. Dzisiaj gratyfikowanie prostytutki mydłem i szamponem wydawać się może śmieszne. Wyteż pamięć... Prawda, że kilkanaście lat temu to były rarytasy? Sen z oczu spędzało mi jednak zobowiązanie wobec SB-eka. Zadzwoiłam. Sypnęłam mu dwu takich, którzy kradli samochody. No i dalej przyjął takie reguły: będę kapować tylko zwykłe, kryminalne ścierwa. Żadnej polityki. Chociaż, do takich „sypań”, oficer Witek najbardziej mnie namawiał. Nigdy tego nie zrobiłam, a widziałam w pokojach moich klientów ulotki plujące na komunę, i farby, i magnetofony przesyłane z Zachodu dla ówczesnej „solidarnościowej” opozycji. - Kurwa też musi mieć swój honor - mówiłam sobie. Niczego wprawdzie nie podpisywałam, ale nie zdziwiłabym się gdyby gdzieś na liście konfidentów było moje nazwisko. Jeśli już dali mi jakiś pseudonim to myślę, że bardziej oryginalny niż te w rodzaju „Bolek” czy „Zapalniczka”.

Walka z konkurencją, czyli z innymi prostytutkami, szamotanie się z alfonsami, którzy pilnowali aby nikt spoza układu nie funkcjonował w tym półświatku, to wszystko miałam już za sobą jeszcze przed maturą. Wcześniej, co?

Kilka srok za ogon ciągnąć się jednak nie da. Nocne życie w knajpach i wymagający klienci sprawili, że zaczęłam opuszczać lekcje, w nauce obsunęło mi się wszystko w dół. Matka powoli przestawała wierzyć w to, że te noce kiedy nie ma mnie w domu, to czas przedmaturalnej nauki! Zmieniłam więc bajeczkę i powiedziałam: mam, zakochałam się. To ją trochę uspokoiło, bo zawsze matkę serce mniej boli kiedy wie, że córka noce spędza z ukochanym, aniżeli miałyby się szlajać byle gdzie. Tę maturę postanowiłam jednak zdać. Pieniędzy miałam teraz w bród. Z matematyki, którą przestałam „kumać” (czyt. rozumieć) zupełnie, zafundowałam sobie korepetycje.

Z polskiego wiedziałam, że marnie bo marnie, ale jakoś tam musi pójść. Został jeszcze ten egzamin z przedmiotu, który można było wybrać.

Kiedy w szkole przestałam być zahukaną myszką noszącą niemodne, sfatygowane stroje, od razu inaczej zaczęto na mnie spoglądać. Mówi się, że nie szata zdoła człowieka. Gówno prawda. Przecież przedtem miałam dokładnie tę samą urodę, a pies z kulawą nogą na mnie nie spojrział. Kiedy zaczęłam pachnieć „Opium” i stroić się w peweksowskie ciuchy (był koniec lat 70-tych), od razu stałam się przedmiotem adoracji wielu chłopców. Teraz dostrzegli dopiero we mnie dziewczynę, z którą warto się pokazać. Zaczęłam być zapraszana na prywatki, na jednej z nich rozkochalam w sobie Wieśka. Skurwiel ten, jeszcze niedawno drwił sobie ze mnie rozpowiadając, że wyglądam jak Kopciuch. Bydlak jeden, jakby nie wiedział, że mnie i mojej matce wiodło się tak ciężko. No... i wzięłam odwet. Kiedy on już mdlał z miłości do mnie, to poszłam z nim do łóżka. Tych miłosnych sztuczek trochę już znałam, był w siódmym niebie. - Marta, kocham cię, kocham... - skamlał mi od tamtej pory codziennie. Jego starzy to mieli jakiś prywatny biznes. Zaczął mi znosić prezenty. Byłam zimna jak lód. Powiedziałam wreszcie: nic z tego Wiesiu, w łóżku jesteś „zerem”, a rok temu to ja płakałam przez ciebie. Zaczął przeproszać, żebrać o litość. - Nie żał mi cię gówniarzu, spływaj. Taka to była moja zemsta, Kopciuszka, na bananowym synku. Próbował popełnić samobójstwo, nie zdał z tego miłosnego do mnie szaleństwa, matury. Ale jego starzy to wiedzieli gdzie sypnąć forszą. Załatwili mu jakieś „żółte papiery”, że niby do egzaminów przystępował w depresji i we wrześniu urządzono mu poprawkę. A ja? No, wybrałam wreszcie ten dodatkowy maturalny przedmiot. Historię. Dlaczego? Moje wdzięki zaczął bowiem zauważać nauczyciel tego przedmiotu. Wiedziałałam, że to pies na baby i lubi takie aksamitne ciała uczennic. Krążyły zresztą na ten temat plotki. Wyczekałam kiedy wychodził ze szkoły. - Panie Profesorze, chciałabym zdawać na maturze... historię - zatrzepotałam niewinnie rękami. Był mile zaskoczony. - Historia to nie przelewki - powiedział mi wkrótce - trochę chciałbym ci Martusia pomóc. Pomagał mi tak, że już za kilka dni ja, uczennica, leżałam z moim panem Profesorem w łóżku. W tych łóżkowych sprawach to on był taki dobry jak ja z historii, czyli żaden orzeł. Jak przygotowywałam się do egzaminu? Ano pan Profesor głaszcząc moje kroczki wymyślił sposób: Spośród zestawów pytań, które leżeć będą na stoliku „wylosujesz” ten, na którym ja chwilę wcześniej położę palec wskazujący - instruował mnie. Przetrenowaliśmy to, no bo jaja by wyszły, gdybym się pomyliła. Zdałam na dobrze, odpowiedzieć jako tako na trzy znane wcześniej pytania to żadna sztuka. Panu Profesorowi jeszcze po maturze, dałam parę razy dupy za friko. Trzeba było mieć ten honor, nie?

Mama bardzo przeżywała, że na żadne studia się nie wybieram. Pocięczałam ją kłamiąc: mamo, rozpoczynam pracę w centrali handlu zagranicznego w Warszawie. To szansa na duże pieniądze. Załatwił mi to narzeczony. Na studia będę zdawać za rok. Jakoś ją przekonałam. Wtedy przeniosłam się na kilka lat do Ciechocinka. Tam zarobiłam największe pieniądze życia na klientach, których stręczyły ciechocińskie burdelmamy. Opowiadałam już o tym bodajże na samym początku tych zwierzeń. Marta poprawia sobie muślinowy, przezroczysty peniuar, który znowu odsłonił jej piersi! - Chciałaś żebym opowiedziała jak wyglądały moje początki w kurewskim fachu, to opowiedziałam ci to z detalami. Burzliwe to były czasy, burzliwe.

Ilu w swojej kilkunastoletniej karierze prostytutki miałam klientów? No nie, ja żadnego pamiętnika nie piszę, archiwum nie prowadzę. Chociaż kto wie, może i dobrze byłoby niektórym klientom, takie teczki osobowe zakładać. Taka Anastazja P., proszę bardzo, ledwie trzech posłów ją przeleciało a na opisanie tych historyjek, zarobiła więcej niż batalion luksusowych dziwek. Też miałabym co do opisywania.

Pociupciał sobie na mnie i jeden wojewoda, i kilku posłów, burmistrz zachodniego miasta, który bawił z wizytą w naszym kraju. Trafiał się ksiądz, i generał, i sekretarz obwodowego komitetu z dawnego sowieckiego imperium, i... Nazwiska? Bez nazwisk. prostytutka, powinna być dyskretna. Co nie znaczy, że odmawiam odpowiedzi na pytanie, jak prominenci sprawiali się w łóżku. Od kogo zaczniemy? Od wojewody...

Było gdzieś koło północy. Siedziałam sobie przy drink-barze, podchody robił do mnie akurat jakiś Francuz. Kątem oka zauważyłam, że do knajpy weszło kilku facetów ubranych w takie poprawne, ale zupełnie niemodne garniturki. Od razu pomyślałam, że to jakieś prominentne fagasy! I nie pomyliłam się. Jeden z nich ruszył jak paw a cała reszta obskakiwała go jak tresowane pieski. Usłyszałam: Tak jest, panie wojewodo, oczywiście panie wojewodo, bezsprzecznie

tak panie wojewodo. A wojewoda? W ryju miał już nieborak ile wlezie. Sprowadzili mu jakąś szczerbatą „dupę” do stolika. Poszedł tańczyć. A oni mu takie wazeliniarskie gesty uznania ślali, że niby fenomenalny jest na parkiecie jak Travolta jakiś czy Fred Astaire. Zauważył mnie i tym swoim sługusom coś szepnął. Jeden z nich podszedł i pyta, czy można zaprosić mnie do ich stolika na drinka. - Za dotrzymanie towarzystwa mam swoją takse - walę mu prosto z mostu. ON: - No, ale szef tak porozmawiać chciał tylko. JA: - Przecież on ma dupę w oczach, a nie chęć do konwersacji. ON: - No, to jakiego drinka zamówić pani do stolika? JA: - Spieprzaj synku. No i... odszedł. Zauważyłam, że coś tam, szeptają. Wkurzył się ten ich szef, no bo jak to, każda „biurwa” w urzędzie tyłkiem mu trzęsie, gorliwcy wokół spełniają zachcianki, a tu... lokalowa kurwa chce go spławić? „Szef” trzasnął pięścią w stół, strzelił sobie kielicha i biegnie do mnie. Do tańca mnie porwał. - Po butach mi depeesz... - mówię mu. Wracamy do baru. Tam już poszedł cynk, kto zacz, bo zaraz i mnie i jemu umyślni wsadzili szklaneczki z jakimiś luksusowymi drinkami do ręki. Napalił się gość strasznie, wyciągnął portfel, poszperał w środku i wyciągnął banknot równowartości kilku dolarów. Roześmiałam się: - Za takie pieniądze, to ja się jedynie do postojów tak-sówek pozwalam odprowadzić. Wkurzył się znowu, zaczął miotać jakieś pogrożki. Jak spod ziemi wyrósł wtedy przy mnie Witek, mój znajomy SB-ek. - Marta... to jest polityczna sprawa, daj mu dupy za friko, jutro się rozliczymy. Żeby był święty spokój, wyszłam z tym frajerem. Gdzieś mnie do jakiejś garsoniery zawieźli. Zrobiłam mu taki striptiz, że już po chwili spodnie mu rozrywało. Niech wie - pomyślałam sobie - że nielegalna kurwa potrafi do skowytu doprowadzić legalną władzę. Później on się zaczął rozbierać. Jak zobaczyłam jego bieliznę, wybuchnęłam śmiechem. Wkurzył się, aż czkawki dostał. Zaczął tłumaczyć, te swoje długawe gacie w kwiatki: - To podczas delegacji, za granicą kupiłem. Gdzie mu tam jakaś gra wstępna w głowie była. Ani mnie nie pogłaskał ani przytulił, tylko rzucił się jak dzikie zwierzę, a tyłkiem ruszał szybciej niż królik. No, nie powiem, męskość miał, że pozazdrościć. Później podszedł do barku, nalał żytniej, strzelił kielicha, poprawił drugim i pieprzył mi teraz o budżecie, o budownictwie mieszkaniowym i o tym, że zasłużyłam się dla rozwoju województwa, którym on kieruje. Jak to on dokładnie powiedział? Marta zastanawia się chwilę, żeby pozbierać myśli. Już pamiętam - klepie się w soczyste udo. Ano rzekł on tak: Jak zerznę jakąś ładną cipkę to żyć mi się chce i pracować, tak na 500 procent normy. Zapytałam go o żonę. - Też sobie skok w bok czasem robi - zarechotał zadowolony. - Na remis wychodzimy. Z garsoniery gdzieś dzwonił. Powiedział krótko: „Już”. Nie minęło pięć minut, a jego przydupasy były z powrotem. Podał mi swoją wizytówkę. Kiedy chowałam ją do torebki, jeden z goryli wyrwał mi ją z ręki. Czujny, co? No bo lepiej jak pijany wojewoda, żadnych śladów po sobie u byle dziwki nie zostawi. No, to z jednym z prominentów jestem skwitowana. Prawda, że zrobiłam to... po dżentelmeńsku? Profesjonalistka jestem przecież, nie żadna tam Anastazja.

Bohaterowie lubią być ze spiżu. Nie wiem więc czy to niezbyt duże ryzyko powiedzieć coś ludzkiego o księżach, z którymi też miałam przyjemność. Bo to ludzkie przecież, kiedy mężczyzna pożąda kobiety. Ujął mnie delikatnością. Inni to od razu walą per ty. A on najpierw chyba z godzinę wpatrywał się we mnie, później podszedł i takim nieśmiałym głosikiem spytał: „Czy pani ze mną zatańczy?”. Zatańczyłam. Nie szło mu na tym parkiecie. Usłyszałam jak sobie cichutko liczył kroki by rytmu nie zgubić. - Raz, dwa, raz, dwa, trzy. Co do ceny dogadaliśmy się szybko. Nie targował się. Nie, z początku nic nie mówił, że on duchowny. Tak jak zawsze klienta rozgryzam w mig, tak tu nie mogłam skapować co to za „pacjent”. Nigdy sama o to nie pytam. Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, zwłaszcza w moim fachu. Pieniądze wyciągnął już na progu. Zapłacił, usiadł jak dupa w korach i nic. No to ja: - Co jest misiu, chory jesteś, że się nie rozbierasz? Wtedy zapytał czy może to duże światło zgasić. Nawet przy małej nocnej lampce też był jakiś wstydlivy. Kiedy się rozebrał, zobaczyłam jego białe, białutkie, delikatne ciało. Nie opalał się chyba nigdy. Stałam naga, a on patrzy na mnie i nie zaczyna. Pomogłam mu. Tak był spięty, że pociupciał może z minutę i fajrant. Spytał czy może zostać do rana. - Zapłaciłeś misiu do rana - roześmiałam się i palcem, jak małemu chłopcu, pieszczotliwie rozczochrałam czuprynę. Gdybym wiedziała kim jest, to na taką poufalość bym sobie nigdy nie pozwoliła. Rano jak się przebudziliśmy to zachowywał się już jak normalny chłop, wtedy dopiero wyznał, że jest księdzem. Zbaraniałam... i ni z gruszki, ni z pietruszki, powiedziałam mu w łóżku „Niech będzie pochwalony” - Nie bluźnij Marta... nie bluźnij - replikował speszony. Z Henrykiem spotykałam się jeszcze wielokrotnie. Stał się nie tylko moim kochankiem ale i w pewnym okresie przyjacielem.

Kiedy któregoś dnia powiedziano mi, że mam być damą do towarzystwa dla generała, myślałam, że to jakiś gość co ma taką ksywę. Okazało się, że generał jest prawdziwy jak najbardziej. A wszystko zaczęło się tak...

Było gdzieś koło północy. Siedziałam przy stoliku, szczebiocąc z jakimś kandydatem na klienta. Kątem oka dostrzegłam, że przy drink-barze tkwi dwóch gości, którzy spoglądają na mnie dziwnie. - Chętnie bym cię mała przerznął - takie żądze przyzwyczajona byłam odczytywać w męskich oczach. Ci natomiast taksowali mnie wzrokiem jak kobyłę na targu. Może barman znał ich wcześniej, może przemówili do ręki? Czort wie. W każdym bądź razie to on poprosił mnie na bok i mówi: - Marta dwaj faceci bardzo proszą cię na małą rozmówkę. Czekają w hotelu koło recepcji. Poszłam. Od razu zaczęli rzeczowo. - Jest bardzo ważny pan, który lubi się zabić. Będzie przebywał w jednym z ośrodków wypoczynkowych. Czy chciałaby pani kilka dni powczasować w luksusowych warunkach? Góry, narty, kawior. Trudno przewidzieć czy skończy się to łóżkiem, ale znamy swojego pryncypała i wiemy - tak mi tłumaczyli - że lubi włożyć pani nienie rękę pod majtki. O damskie towarzystwo podczas nocnych biesiad chodzi. Od razu mi powiedzieli, że pieniędzy nie mogą dać ale wiedzą, że właśnie buduję domek. - I tu - znacząco mrugnęli okiem - mocno możemy pomóc. Transakcja wydała mi się korzystna, zwłaszcza, że czasy były takie, że zdobyć cokolwiek: cegłę, deski, cement - było bardzo trudno. Zgodziłam się. W ustalonym dniu podjechał po mnie samochód. Zakwaterowana zostałam jako wczasowiczka. No i już w pierwszy wieczór dowiedziałam się z kim mam przyjemność. W Polsce tytułomania kwitła i kwitnie.

„Panie generale” - ten zwrot odmieniano przez wszystkie przypadki, zwracając się czołobitnie do wczasującego prominenta. Generał był w cywilu. Wódka lała się strumieniami. Kiedy wszystkim kurzyło się już mocno z głów, zaczęły sypać się dowcipy. Jeśli opowiadał je ktoś niższy rangą, kwitowano to lekkim śmiechkiem. Za to gromki rechot rozlegał się, kiedy kawał opowiedział generał. - Ha, ha, ha, wspaniałe, wspaniałe - przekrzykiwali się oficerowie, nawet wtedy kiedy dowcip był zupełnie do bani. Ot, choćby taki: „Podchodzi facet do kiosku i krzyczy do sprzedającej pani. - Poproszę prezerwatywy.... - Ależ proszę pana, to się mówi na ucho. - Ale ja nie chcę na ucho. Do tego dowcipu generał był bardzo przywiązany. Opowiadał go co wieczór a towarzystwo robiło wyścigi kto swoim śmiechem najmilej polechce generalskie ucho.

On wcale nie wiedział, że jestem wynajętą kurwą. Kazali mi mówić, że jestem żoną marynarza. Już pierwszego wieczoru, wojskowy dygnitarz zaczął mnie obmacywać. - No, no - cmokał - że też mąż ma odwagę taką żonę na łądzie zostawiać. Rozstaliśmy się cnotliwie. Na drugi dzień zaprosił mnie na wycieczkę w góry. Niby to się o mnie otarł, niby mi ramię podał chroniąc przed potknięciem. Już wiedziałam, że to musi skończyć się w łóżku. Gamoń to on w tych sprawach nie był, chociaż nie młodzieniaszek. - Ach... och... - pokrzykiwałam fachowo udając orgazm. Łatwo go było wprowadzić w dobre samopoczucie. - Ech, Marta - zaczynał przechwałki - kiedy ja byłem majorem, to dopiero kobiety pode mną jęczały z rozkoszy. Kłopoty z zasypianiem miał tylko ten generał. Leżeliśmy więc w łóżku a on mi godzinami opowiadał, kto z wojskowej wierchuszki zdradza żony, kto nie. Kto lubi cipkę jakąś na boku zerznąć, a kto zakonnik straszny. Nazwiskami sypał takimi, że głowa mała: Siwicki, Kiszczak, Jaruzelski, Janiszewski... O wielu innych opowiadał, ale ja znałam nazwiska tylko tych kilku. Gdyby te łóżkowe pogwarki nagrać to „psy” z obcego wywiadu za taką taśmę dolarami by mnie obsypały. Mój generałek opowiadał więc, a ja dumałam jak to zostają właśnie polską Matą Hari. A gdybym go spytała wówczas tak z głupia frant o pozałożkowe tajemnice wojskowe, czy puściłby farbę? Kto wie, kto wie. Przygoda trwała kilka dni. W sumie generała zaliczam do kochanków udanych. Kulturalny, czuły starszy pan. No i w łóżku niezły. Tak, na trójkę z plusem. Panowie, którzy mnie na te występy kontraktowali też okazali się dżentelmenami. Dzięki nim, mój domek jednorodzinny zaczął wkrótce rosnąć w oczach. Co, jak? Bez szczegółów. Ja wciąż się boję, że te moje zwierzenia, które tu spisujesz - Marta patrzy mi w oczy niczym spłoszona sarenka - zainteresują kogoś służbowo. Nie chciałabym płacić zaległych rachunków.

Klientów z Niemiec nie lubiłam nigdy. I to nie są bynajmniej jakieś moje narodowe uprzedzenia. Broń Boże. Niemcy jednak zawsze zachowują się tak butnie i lekceważąco. To nie to co fantazyjni Francuzi czy czuli Holendrzy. Nie byłam więc zadowolona, kiedy trafił mi się ten burmistrz z niemałego niemieckiego miasta. Dlaczego znowu mnie przyszło w łóżku obsługiwać kolejną „szychę”? Bez cienia zarozumiałości powiedzieć mogę, że na tę etykietę luksusowej dziw-

ki pracowałam długo. Inne prostytutki często „w ryju” miały bardziej niż ich klienci. Rzuciły wiązkami przekleństw, ubierały się byle jak, a makijaż montowały sobie taki jak portowe dziwki z lat 60-tych. Ja niewiele piłam, jednego drinka potrafiłam sączyć przez noc. Dobrze się odzywiałam. Kiedy w polskich sklepach o dobry ciuch było trudno, miałam swoją krawcową, która szyła mi sukienki na miarę. Inwestowałam w siebie, ale to opłacało się z nawiązką. No i atutem było, że dobrze znałam angielski. Tymczasem znajomość języków obcych u większości prostitutek ograniczała się do tego, że potrafiły powiedzieć do klienta „my darling” albo „paszō won”.

To wróćmy do tego burmistrza. Wypachniony „Yardleyem”, marynarka w pepitkę, okulary w złotej oprawce. Trudno powiedzieć, żeby on do Polski przyjechał akurat na dupy, ale podstawiono mnie po to żeby go wciągnęła do łóżka. A jak ja już zechcę kogoś rozebrać to nie ma takich świętych. No więc zmiękczyłam i tego oficjela. Na takim nocnym bankiecie powitalnym posadzono mnie naprzeciw niego. Na początku jakby mnie nie dostrzegął. Nachyliłam się więc przez stół do niego podając półmisek z wędzonym węgorzem tak, aby mógł zajrzeć mi za dekolt. Sukienkę miałam taką, że piersi wypychało mi dosłownie pod gardło. No i dojrzał „Herman” te moje cycuszki. Zaczął wodzić za mną wzrokiem. Orkiestra zagrała „Kapitańskie tango”, wiedziałam, że ruszy do mnie. Bałam się tylko, że może go ktoś wyprzedzić. Zdążył. Musnęłam mu kolaniem parę razy krocze. Zaserwowałam takie tango z dyskretnym przyciskiem. Po chwili poczułam jak twardnieje mu męskość. Teraz udawałam taką słodką idiotkę. Ale on już parł na mnie jak rozgrzany ogier. Był mój. Za chwilę szeptał mi w ucho: My dear, my dear... Już mówił o szampanie w jego hotelowym pokoju, o wspólnym prysznicu. Do jego pokoju - pamiętam nawet numer 113 - trafiliśmy coś koło 3.00 nad ranem. Strzelił korkiem od szampana i uklęknął, rękę wsunął mi głęboko pod sukienkę, pocałował w kolano. Ot, taki nowożytny hołd pruski...

Teraz już ten szwabski burmistrz odstawił kieliszek szampana. Drżącymi z podekscytowania rękami zaczął mnie rozbierać. Niby chciał to robić delikatnie, ale już po chwili dostrzegłam, że porwał mi rajstopy. Piękne, fioletowe, błyszczące. Kilka dni temu przysłał mi je w paczce mój holenderski przyjaciel - Frank. Burmistrz nie zwracał na takie drobiazgi uwagi, równie niezdarnie zdarł ze mnie majtki i językiem zaczął mi gdzieś błędzić wokół łona. Na podbrzuszu poczułam chłód jego okularów. Zdjęłam mu te bryle i rzuciłam na dywan. Biedak, sam je wkrótce w tym chutliwym amoku rozdeptał. Energicznym ruchem zdarł również z siebie koszulę tak, że popywały się obrywane guziki. Ledwo udało mi się wciągnąć go do łóżka, bo gotów był robić TO gdziekolwiek, na dywanie, na komodzie, na stole. Przywarł teraz ustami do moich piersi. Ssał je tak zawzięcie, aż zasyczałam z bólu. Wpiłam się więc paznokciami w jego plecy w nadziei, że się nieco opamięta. Skutek wywarło to jednak odwrotny, podniecił się jeszcze bardziej i wył w ekstazy rozkoszy: „ja gut, ja gut...”. „Jagód ci się szwabie zachciewa” - te jego okrzyki skojarzyły mi się z taką grą słówek, więc roześmiałam się głośno. Ale on wziął ten mój śmiech za jakieś bliskie orgazmu uniesienie. Parł więc na mnie niczym batalion Bundeswehry. Ze zdwojoną siłą. Moje nogi zarzucał sobie na ramiona, odwracał mnie i tyłem, i bokiem. Wreszcie legł na mnie w tradycyjnej pozycji, jego męskość nabrzmiała do granic. Czułam, że zbliża się do końca. Teraz jego dzikie okrzyki przemieniały się w charkot. Spojrzałam w jego twarz. Była purpurowa. Przeszaskałam się, że burmistrza może teraz trafić szlag. Miałam już takiego klienta co dostał zawału, kiedy leżał na mnie (o tym opowiem innym razem). Była to jednak płotka i sprawa przeszła cichcem. No ale tu? Po plecach przeszły mi ciarki, kiedy pomyślałam, że burmistrz może zeszywnieć przy mnie już nie częściowo a w całości, i to na amen. Zaraz by „Wolna Europa” wzięła mnie na tapetę, że oto komuchy podstawily zachodniemu prominentowi jakąś krewką kurwę aby go uśmierciła w łóżku i tym samym skompromitowała. Tylko nie to - drżałam ze strachu. Burmistrz zsunął się ze mnie ale sapał tak mocno aż firany falowały. Zaczęłam mu masować serce. Niby z czułości, ale tak naprawdę to po to, żeby przywrócić normalny rytm. Podałam mu wody mineralnej w szklance. Wypił ją łapczywie. Po chwili zasnął i chrapał jak suseł. A ja długo jeszcze nasłuchiwałam czy oddycha miarowo. Burmistrz widocznie lubił się chełpić swoimi erotycznymi przygodami. Po powrocie do RFN pochwalił się zapewne swoim koleżkom tą upojną nocą. Musiał mi zrobić niezłą reklamę. Ilekroć bowiem później przyjeżdżała z tego miasta jakaś grupa, to zawsze znalazł się ktoś, kto szeptał: a gdzie jest ta wasza słynna Marta? Byłam. Zawsze byłam jak przyjeżdżali. Nie żalowali na mnie pieniędzy. Myślę, że ze mnie byli bardziej zadowoleni niż z oficjalnych kontaktów na linii: władza - władza.

Owszem, z wojewodą się przespałam, z księdzem też, kochałam się z generałem i niemieckim burmistrzem. Ale kiedy dostałam „zamówienie”, że mam uszczęśliwić radzieckiego sekretarza partyjnego komitetu obwodowego to się nieco wkurzyłam. - Dlaczego zawsze mnie wybieracie do uszczęśliwiania prominentów? Kto mi za niego zapłaci? Wy nie, a jego ruble to mi wiszą, i tak nigdy przecież „Pociągiem Przyjaźni” nie pojedę. No to oni mnie dawaj w szantaż. Wypomnieli mi taką jedną rzecz. Niby drobiazg - nie warto mówić - ale wołałam nie ryzykować. Między Bogiem a prawdą, to na tamtych kontaktach z prominentami wcale nie straciłam, wręcz odwrotnie. Ale buntowałam się dla zasady. Ot, tak, żeby nie pomyśleli sobie, że przy pomocy mojego tyłka mogą polityczną robotę robić. Co ja do „kurwy nędzy” z wydziału ideologicznego jestem czy co? No, ale przyjechał ten ruski sekretarz. Przeprowadzili go do nocnej knajpy. Po oczach już było widać, że nie wie jak się zachować. Ganić, że tu takie zdegenerowanie czy chwalić, że Zachód. Na razie usiadł i oczkami rzucał na lewo i prawo. Dostrzegł mnie. Na barowym stołku zarzuciłam nogę na nogę tak, że spod atłasowej skąpej sukienki widać było brzeg takich burdelowych moich pończoch, zakończonych koronką. Poszłam tańczyć. On też wyskoczył na parkiet. Zgrywał się, że niby przypadkiem znalazł się przy mnie. Ci jego polscy towarzysze mrugnęli do mnie znacząco. Orkiestra zagrała coś wolnego. Od razu przywarł do mojego ciała. Coś mi tam pieprzył po rosyjsku, ale ja w tym języku mało pojętna, bo to przecież dla mnie język niehandlowy. - Kak tiebia zawut? - spytał. Mój zawód? Kurwa jestem! - postanowiłam nic nie ukrywać. Później dopiero pojąłam, że on mnie o imię a nie o profesję pytał. Myślałam, że jak mu powiem kim jestem to się przestraszy i odczepi. Nic z tych rzeczy. Zaprosił mnie do stolika. Jego polscy opiekunowie zastawili stolik połówką, tatarem i szynką w galarecie. Ale Alosza tego nawet nie ruszył. Za to zżarł wszystkie ogórki konserwowe jakie podano. Ręce to mu tylko na przemian tak chodziły: kieliszek, ogórek, kieliszek, ogórek, ogórek, kieliszek... Wkrótce szepnął mi, że ma dla mnie „suvenir”. Wyciągnął z kieszeni foliowy woreczek. Pogmerał w środku i wyciągnął znaczek z podobizną Dzierżyńskiego. Przypiął mi do sukienki i z dumą powiedział: - „Eto wasz i nasz gerój”. Pomyślałam sobie, że cwany musi być ten Alosza, bo za ideolo-bajery dupy chciał dostać. Kiedy znaleźliśmy się w pokoju sam na sam i zaczął się do mnie dobierać, powiedziałam mu, że do tego Dzierżyńskiego w klapie bardzo by mi złoty pierścionek na palec pasował. Zastanowił się chwilę. Otworzył swoją tekturową walizkę, wyciągnął zawiniątko w którym były dwa złote łańcuszki i kilka pierścionków. Kazał mi sobie coś wybrać. Zdziwił się, że wzięłam taki mały. - Mnie ładny potrzebny a nie ciężki - zaśmiałam się. - Czy pomogę mu to sprzedać? - spytał zawstydzony. Wyciągnął z walizki jeszcze dwie lornetki i aparat fotograficzny. - To też na sprzedaż? - Też. - No to jaki z ciebie komunista, normalny, równy gość jesteś! - klepnęłam ruskiego sekretarza w plecy. Pomogłam mu ten towar sprzedać. Na pniu wszystko kupił hotelowy portier i pokojówka. Alosza cieszył się jak dziecko, kiedy przyniosłam mu pieniądze. - Teraz przynajmniej mam na prezent dla rodziny i dzinsy dla syna. Z walizki wyciągnął flaszkę „Stolicznej” i wędzoną słoninę. Co kraj to obyczaj. Takiej uczyty w łóżku jeszcze nie miałam. Później sypnął mi jeszcze parę politycznych kawałów. Kiedy zaczęliśmy się kochać śpiewał mi do ucha rosyjski romans. Miał taką podzielność uwagi. Jedno i drugie robił całkiem nieźle. Proszę, proszę, „czerwony” a jaki zdolny.

Z prominentami koniec. Mimo, że wielu więcej ponad tych, których wspomniałam, przewinęło się przez moje łóżko, to o żadnym innym już ani „mru, mru”. Świat to wielka wioska. Nie ma informacji, która czy prędzej czy później nie dotrze tam gdzie nie powinna. Marta usprawiedliwia się stanowczym głosem. - Mimo, że wiele rzeczy kamuflujesz, spisując te moje zwierzenia - mówi - to niejedna osoba puściła już „perskie oko” do mnie dopytując: No, przyznaj się Marta, że ten gość z „Tygodnika Telewizyjnego” to pisze o tobie.

Ani nie potwierdzam, ani nie zaprzeczam... - tak odpowiadam ciekawskim. Dajmy więc już spokój tym ludziom ze świecznika, którzy do dziś chwalą sobie moją dupę, a zajmijmy się moimi innymi kurewskimi przypadkami.

Co noc w knajpie tłumy gości. Jednak od kilku dni przychodził tam dziwny facet. Patrzył tylko i patrzył... Dlaczego dziwny? Bo mężczyźni zagląдают do nocnego lokalu w dwóch celach: albo po to żeby się napić wódki, albo żeby poderwać i później przerznąć jakąś panienkę. Ten pił niewiele a na nas, prostytutki, spoglądał oziębłe. Wreszcie, bez żadnych wcześniejszych umizgów podszedł do mnie i szorstkim głosem powiedział: Musimy porozmawiać, cena nie gra roli. Zdziwiłam się, że taki obcesowy i za rozmowę chce płacić. - Wejdzie pani ze mną do pokoju? - spytał pokazując brelok hotelowego klucza od apartamentu numer 107. Co to za jeden? - zachodziłam

w głowę. Usiadłam w głębokim fotelu, gospodarz nalał whisky do szklaneczek. Widziałam, że męczy się jak zacząć. - Wal chłopie prosto z mostu - mówię - przed prostytutką w żadne tam dyplomacje nie musisz się bawić. Potarł ręką kark i wreszcie zwracając się do mnie „per ty”, zrzucił z siebie ciężar. - Ano, syna mam pedała - wyznał - masz go odmienić, odmienić. Po to tu węszyć już parę dni, żeby mu babę wybrać taką, która go podnieci. - No, nie bądź ojczulku taki staroświecki - odpowiadałam czule - pedalstwo to dziś żaden grzech. Mój klient machnął nerwowo ręką. - Miałabyś syna, który zamiast za „dziurką”, za męskimi ogonami się ugania to inaczej byś gadała. - No, ale ty mnie tu staruszkę obłaskawiasz - walę mu dalej - a ten twój syn nawet przyjsć do mnie nie zechce. I tu mnie troskliwy tatuś zaskoczył. Powiedział, że zawarł umowę z synem, że mu damską dupę obstaluje i ten przynajmniej spróbuje się jej przyjrzeć. Umówiliśmy się za tydzień. Wkrótce z ojczulkiem przepiłam oficjalnego brudzia. W końcu nie byłam już dla niego taką zwykłą kurwą, a czymś w rodzaju pani doktor. - Marta, jak go z tego wyciągniesz, to ci dupę studolarówkami wytapetuję - na odchodne rzucił stary.

Przyjechali srebrnym BMW. Gwizdnęłam z zachwytu - No, to z tym tapetowaniem tyłka na zielono to się stary nie przechwalał - pomyślałam. Ubrałam się najbardziej podniecająco jak tylko mogłam. Tiulowa, przezroczysta czarna sukienka spod której prześwitywał srebrny stanik. W okolicach mojego zgrabnego pępuszka były takie wycięcia w kształcie czterolistnej koniczynki. Spod sukienki prześwitywały mi fioletowe majteczki i takiego samego koloru założyłam mocno połyskujące pończochy, których koronkowe zwieńczenie widoczne było kiedy zakładałam nogę na nogę. Fiolety podobno najbardziej podniecają homoseksualistów, dlatego wystroiłam się w takie kolorki. Przed wejściem do knajpy zerknęłam jeszcze w lustro. Sama się podnieciłam na swój widok. - Jak ci przy mnie „kuśka” nie stanie to i doktor Wisłocka już nie pomoże - pomyślałam, spoglądając na wypomadowanego synalka. Usiedliśmy do stolika. Stary się wystawił. Nie pytał mnie nawet co lubię tylko palec w menu zatrzymywał przy trunkach i daniach najdroższych. Kawior, łosoś, cocktail z krewetek i szampan - za dwa miliony flaszka. - Kelnerowi ręka drżała z wrażenia jak przyjmował zamówienie. - To jest Edzio, o którym ci tyle opowiadałem - zagaił ojciec. A Edzio? Edzio już wpatrywał się w przystojnego szpakowatego barmana. Gdzieś tak po godzinie przeszliśmy do mnie do pokoju. W ślad za nami kelner. Przyniósł dwa szampany. - No, to zostańcie tu sobie a ja zejść do knajpy. Może i dla mnie znajdzie się jakiś „kociak” - zarechotał zalotnie ojciec i żeby Edkowi dać dobry przykład klepnął mnie w tyłek. Synalek też już chciał do drzwi ale ja odcięłam mu drogę. - Siadaj Edziu, mój dzióbku - najśłodziej jak umiałam zwróciłam się do niego - i nacierając biustem usadziłam młodziutkiego, bo ledwie 17-letniego homoseksualistę na stylowej sofie. Włączyłam muzykę. Powabnie wygięłam ciało niczym strosząca się kotka. A ten idiota nic. Patrzył na mnie co najwyżej jak na kobietę-gumę z cyrku. Usiadłam obok niego. - Marta, tylko nie nazbyt nachalnie, nie nazbyt nachalnie bo wszystko popsujesz - powtarzałam sobie w duchu. Lekko, żeby go nie spłoszyć przytuliłam się i mówię: No to powiedz kochasiu, jacy faceci najbardziej ci się podobają. Rozchmurzył się na to pytanie mój pacjent. Zaczął mi opowiadać o swoim ideale mężczyzny. - Wysoki, szczupły blondyn, chabrowe oczy, szerokie brwi, wąskie czoło. Edek opowiedział mi o swoim aktualnym, wiele od niego starszym kochanku, który jest lekarzem laryngologiem. Rozmarzył się, kiedy ciągnęłam go za język i prosiłam aby opowiadał mi o swoich z doktorciem przygodach w łóżku. Przysuwałam się coraz bliżej, niby przypadkiem dotykałam jego ramienia, przejechałam mu palcem po udzie! Po chwili mówię: Z tego Edek co opowiadasz, to ten twój gach za dużo centymetrów w swych gaciach nie nosi. Ja to miałam klientów, no i zaczęłam barwnie łąć, opisując najprzeróżniejsze mocarne penisy, które zgłębiały moją otchłań. Zerkałam na mojego gościa. Tak jakby się ożywił. Zdjęłam sukienkę, odpięłam stanik i zsunęłam majtki. Zostałam jedynie w ponętnych, przepasanych koronkowymi tasiemkami pończoszkach. Ręką zaczęłam gładzić swoje łono i wskazując palcem swoją wilgotną „dziurkę”, wyszeptalam perwersyjnie: W tę właśnie głęboką pułapkę łapałam te wszystkie męskie „ogonki”. Tam, we mnie, mężczyźni znajdowali szczęście i delikatnie chwyciłam chłopca za rękę, dłoń jego położyłam na swoim kształtnym brzuszku, po czym prowadziłam ją w dół, aż trafiła na porośnięty kępka czarno kruczych włosów wzgórek. Spojrzałam na Edka i o zgrozo dostrzegłam, że na jego twarzy zamiast bezgranicznego szczęścia rysuje się obrzydzenie. Wyglądał tak jakby rękę trzymał nie gdzie indziej a na szpetnej kosmatej małpie. Już chciałam się poddać i w tym dosłownie momencie poczułam jak martwe dotąd palce Edka zaczynają wibrować, drzeć i ruszać w poszukiwaniu wilgotnych i głębszych obszarów namiętności.

Byłam w siódmym niebie. Mój kilkunastoletni klient homoseksualista, którego przypro-
wadził tatuś, zaczynał teraz przejmować inicjatywę. A więc... - myślałam sobie w duchu - potra-
fiz Marta nie tylko zwyczajnie rozkładać nogi, ale i być terapeutką. Położyłam rękę na kroczu
Edka. Powoli, ale konsekwentnie pęczniała jego męskość. Kiedy Edzio palcami harcował w mojej
dziurce coraz zwawiej, ja postanowiłam być szelmą. Delikatnie ujął jego dłoń i odsunęłam z
wilgotnego wzgórką. Po chwili subtelnie całując go w ucho szepnęłam pieszczotliwie. - Ależ ko-
chasiu, nie łam swoich zasad, jesteś przecież homoseksualistą. Chyba domyślił się, że gram, bo
odpowiedział: - Marta, nie strugaj idiotki, chyba ojciec nagrał cię właśnie po to, żeby odciągnąć
mnie od kutasów a przeflancować na cipki. - Niby masz rację - odparłam - ale dziś pofiglujesz ze
mną, a jutro znowu będziesz mdlał z miłości na widok przystojnego szczupłego blondyna. Nie
odpowiedział nic. Rękę próbował mi znowu włożyć tam skąd mu ją przed chwilą wyjął. Za-
trzymałam te jego zapędy. Usiadłam na nim голуśka okrakiem i zaczęłam mu podsuwać piersi do
całowania. - Widzisz, że biust mam atrakcyjniejszy niż ten twój doktorek. Muskać mi zaczął sutki
językiem. Robił to rzeczywiście tak niewinnie, że sama się podnieciłam, a moje ciemne u szczytu
cycuszków kuleczki zaczęły nabrzmiewać. - Teraz we mnie pojawiać zaczęła się już chęć do miło-
ści. Uświadomiłam sobie wtedy, że przecież jeśli coś z tego wyjdzie, to będę pierwszą kobietą, w
której ten szczeniak umoczy swojego kutasa. Osunęliśmy się na przepastne łóżko. Ja chciałam
aby ta gra wstępna trwała jak najdłużej, jednak Edek parł na mnie tak zawzięcie, że wiedziałam,
iż już teraz oddać muszę mu całą siebie. Podałam się. Chłopak poprosił mnie, czy mogłabym
odwrócić się do niego plecami. - Od tyłu? A jednak te pedalskie zachcianki biorą górę - pomy-
ślałam. Trochę się wystraszyłam czy i ze mną Edzio, jak wcześniej ze stadem swoich kochanków,
nie zechce kopulować analnie. Obiecał mi, że kiedy się odwrócę dostrzeże we mnie to czego nie
mają mężczyźni. Dotrzymał słowa. Napięcie u Edka było już tak wielkie, że szybko zaspokoił
swoją żądzę. Odsunął się zaraz ode mnie, usiadł w fotelu i długo wpatrywał się w moje ciało. -
Żałujesz? - spytałam go. Długo milczał. Raptem podszedł do mnie, położył się obok i bez słowa
wtulił się we mnie jak małe nie opierzone pisklą. Zaczęłam go delikatnie głaskać. Te muśnięcia
sprawiały mu wyraźną przyjemność. Wkrótce pieszczoty te przeniosłam na całe jego ciało. Czu-
łam, że jest mocno spięty, drży. Wtuliłam się więc i ja w niego, długo przeleżeliśmy nadzy obok
siebie. Gdzieś, może po godzinie, znowu poczułam dłonie Edka, którymi oplótł moje piersi. Kie-
dy byliśmy już gotowi do spełnienia drugiego miłosnego aktu, spytałam: - Nie wolałbyś leżeć tu
teraz obok swojego przyjaciela? Nie odpowiedział od razu. Zastanawiał się. Chciał być szczery. -
Nie, Marta - odrzekł stanowczo - teraz chcę być tylko z tobą, z nikim innym. Wzruszyłam się.
Czułam, że wilgotnieją mi oczy. Zagryzłam zęby, żeby się nie poryczeć. No bo jak to tak, liryczna
kurwa?

Było już po północy, kiedy ubraliśmy się i zeszłam z „nawróconym” Edkiem do nocnej
knajpy. Jego ojciec dostrzegł nas ledwo tylko przekroczyliśmy próg. Pytająco spojrzął na mnie. -
Twój syn już wie co piękne - rzuciłam z uśmiechem - a ja przecież jestem piękna. Obaj się roze-
śmiali. Zrobiła się luźna atmosfera. Nic więcej nie musiałam już mówić. Edka stary szybko do-
strzegł, jakim maślanym wzrokiem jego synalek wodzi teraz za mną. No i znowu: - Halo, kel-
ner!... Za chwilę stół zastawiony był najwyższej ceny żarciem oraz wykwintnymi trunkami. Tak...
ojciec mojego klienta miał jedną dewizę: dobre jest to, co drogie. Nigdy odwrotnie. Znajomość z
ojcem i synem trwała przez kilka lat. Kiedyś spytałam starego, dlaczego wybrał mnie a nie inną z
dziwek. Odpowiedział mi krótko: - Wszedłem Marta, do knajpy i spytałem: która tu z nich, naj-
drożej daje dupy. Wskazali na ciebie. Czy ojciec dotrzymał słowa jak obiecał, że gdyby udało mi
się Edka „nawrócić” na panienki to wytapetuje mi dupę studolarówkami? Dotrzymał słowa. Cho-
ciaż sytuacja zrobiła się dziwna. Przyznam szczerze, że ta misja tak mi zaimponowała, iż pienię-
dzy wcale nie chciałam. Im bardziej się wzbraniałam przed przyjęciem honorarium, tym więcej
pakował we mnie „zielonych”. Zaśmiałam się w końcu: - Skorzystaj i ty ze mnie, zapłaciłeś prze-
cież tyle, że za to i pluton wojska mógłby mnie przerznąć. Spojrzął mi w oczy. Rękę położył na
moich piersiach. - Niegłupia, ładna i nęcąca dupa jesteś - odparł poważnie - ale ja to taki dziwny
facet jestem, bo wierny po prostu żonie. Zdębiałam. Wierny żonie? No tak, ja już zupełnie zapo-
mniałam, że coś takiego jak wierność istnieje. - Dziwny jesteś faktycznie - odparłam. A Edek?
Edek teraz już bez sutenerskich metod ojca nie dawał mi żyć. I bynajmniej nie chciał się ze mną
jedynie kochać w łóżku, a zabierał mnie na mecze sportowe, do teatru, byliśmy i na festiwalu w
Sopocie, ba, nawet zatargał mnie raz na wybory „Miss Polonia”. - Wiedziałam, że traci dla mnie

głowę. Jednak nie dziwiłam się. Raz byłam przecież jego pierwszą kobiecą miłością. Dwa, miałam tyle doświadczenia w tych erotycznych sprawach, że rozkochanie we mnie nawet tak szlachetnego posła jak pan Marek Jurek chyba by mi się udało. Chciałam grać fair do końca. Skontaktowałam się ze starym i mówię: - Podstaw mu teraz jakąś cnotliwą panienkę. Taką, wobec której będzie mógł robić plany na przyszłość. Intrygant z tego ojca chyba nie był najlepszy, bo Edek, kiedy się dowiedział, że na towarzystwo ze mną ma „szlaban”, w tri miga wylądował w łóżku swojego przyjaciela, znaczy się tego doktorka-pedałka. W końcu to ja znalazłam Edkowi narzeczoną, taką, bez męskiego „ogonka”. Ciężko mi było wsunąć go w jej ramiona. Któregoś dnia, kiedy Edek znowu skamlał o miłość, zabrałam go do łóżka. Kochaliśmy się długo, a kiedy już minęła ekstaza przytuliłam go mocno, spojrzałam w oczy i stanowczym szeptem wyznałam: - Edek, raz wpadłeś, zostając homoseksualistą. Teraz, wpadasz w jeszcze większe bagno, bo w ramiona zwykłej i w dodatku dużo starszej od ciebie kurwy. Spojrzał na mnie spłoszonym wzrokiem, w którym kryło się pytanie: I co dalej z nami? - To już koniec mój miły, koniec. Rozbeczał się jak dziecko. - A ja? Wstyd mi się przyznać... Ja też. Spleceni w czułym uścisku płakaliśmy oboje.

Zenka, zanim zamieniłam z nim pierwszych parę słów, znałam wcześniej. Z widzenia. Od zawsze, czy to komunizm czy kapitalizm, miał miarkę bogatego. Dziś ma hurtownię i sieć sklepów rozsianych po całej Polsce. Na czym pieniądze zarabiał wcześniej? Nie wiem. Szeptano się przy barze, że bogato się wzenił. Po knajpach zawsze szlajał się ze swoją żoną. Dziwne, co? Zawsze ta jego baba wisiała mu u boku. Owszem, zadbana, ale powierzchowności szpetnej. I kilka lat starsza od swojego ślubnego. Tak więc już na pierwszy rzut oka można było dać wiarę plotce, że do ołtarza chłop pognął interesownie, nie z miłości. Kiedy założył biznes na własny rachunek, od razu w knajpach zaczął pojawiać się solo. Żona teraz, kiedy miał już swój majątek, przestała mu być widocznie potrzebna. Słowem - skurwysyn. Niemniej towarzystwo za nim szalało. Bo prócz tego, że majątny, dowcipami sypał jak z rękawa, gadkę miał taką na luzie. Okiem rzucał na mnie jeszcze jak przychodził ze swoją starą, ale ta trzymała go krótko na smyczy. Te swoje rojenia wobec mnie postanowił teraz zmaterializować. - Marta - mówi mi raz bezceremonialnie - rzuć tych „dupków”. Nie znudziły ci się jeszcze te zawody: co noc inny? Ty masz swoją hurtownię i sklepy. Moim sklepem jest dupa. On: No... ja nie to, żebyś ty z tym skończyła. Ja: Nie kręć Zenek, ze mną nie musisz. O co chodzi? Tak naprawdę to nie musiał kończyć. Od razu domyśliłam się co też w tej prostej główce mogło się wykluć.

Marta tak zafrapowana jest tą swoją opowieścią, że odwrotnie wkłada do ust „Dunhilla” i przypala... ustnik. Krztusi się i klnie siarczyście. Za chwilę kontynuuje. On: Ja myślę tak, że zarzuć fach a cipkę schowaj dla mnie. Ja: Nie stać cię na taką kochankę. Taki zupełnie w ciemny bity to on nie był. Widocznie też przewidział taki rozwój rozmowy bo czarująco się uśmiechając rzekł: Chciałbym ci pokazać, że stać mnie. Okazało się, że w willowej dzielnicy miasta miał swoją garsonierę. Niekrepujące, znaczy się oddzielne wejście. Boczna uliczka... Ładnie się zamelinował - pełna dyskrecja. W ogrodzie przylegającym do willi wynajmował garaż. Taki bajerancki „Mercedes” jak jego, rzucałby się nadto w oczy stojąc nocą na ulicy. Ledwo weszliśmy, wyciągnął obite skórą pudełko, otworzył je. - To dla ciebie - rzekł. Za chwilę miałam już na palcu połyskujący brylantowym oczkiem pierścionek.

We wnętrzu pokoju stało olbrzymie łóżko. Nad sufitem zawieszono były zwierciadła. Zenek zauważył, że zerkam zaciekawiona na te lustra. - Lubię oglądać te figle z każdej strony. Nie tylko to lubił. Kiedy już hasaliśmy w łóżku nadzy, wygramolił się z tych puchowych betów i za chwilę wrócił z butelką szampana, którą wyjął z lodówki. Strzelił korek... Wrzasnęłam z przerażenia, bo polewać mnie zaczął tym lodowatym trunkiem. Nachylił się i ustami spijał każdą kroplę. Różne ludzie mają szajby - pomyślałam. Leżałam bez ruchu, zupełnie mnie to nie podniecało. On natomiast wyl z rozkoszy, kiedy językiem zgłębiał najintymniejsze zakamarki mego ciała. Raptem ścisnął mi biodra, przywarł do mnie swoją nabrzmiałą męskością, po czym gwałtownie wsunął się w miłosną czeluść. Nie miał zbyt okazałego tego swojego przyrodzenia, a mimo to po chwili zaczęłam topnieć. Było mi dobrze. Raz jeszcze okazało się, że o rozkoszy nie decydują centymetry, a figlarność. Baraszkowaliśmy dość długo. I później kiedy już upojeni i rozluźnieni leżeliśmy obok siebie, zaczęła się rozmowa. Zgodziłam się w końcu wyjść z tego kurewskiego biznesu, aby zostać jego flamą. Miałam już wówczas swoją willę. Ilekroć mógł się wyrwać z domu, pomieszkowaliśmy na zmianę - raz u niego w garsonierze, raz u mnie. Czułam jak spełnia się moja tęsknota za stabilizacją. Chociaż wiedziałam, że to nie to. Przecież Zenek miał żonę i dwójkę dzieci. Mnie

potrzebował tylko do łóżka. Nie robiłam sobie nadziei na jakieś życiowe „love story”. Czułam jednak, że ze mną jest coraz bardziej związany nie tylko fizycznie. Kiedy wyjeżdżaliśmy gdzieś za granicę lub do innego miasta, obejmował mnie podczas spaceru, czule trzymał za rękę. Idylla trwała ze trzy miesiące. Któregoś dnia, kiedy byłam sama zadzwonił telefon. W słuchawce usłyszałam kobiecy głos: - Zostaw go kurwo, w spokoju, albo oszpecę cię na całe życie. - Kto mówi? - wydukałam. Chociaż dobrze wiedziałam kto. Zenek przyszedł do mnie wieczorem, nie był to już ten tryskający dowcipem i energią mężczyzna. Miał podrapaną twarz. - Dzwoniła - powiedziałam. Niczego nie ukrywał. Powiedział o awanturze w domu. Krewka żona nie przebierała w środkach. Jednak ten ciemny świątek ja znałam lepiej niż ona. Wkrótce pojawił się u mnie Boguś - taki osiłek z kryminalną przeszłością. - Marta puść tego swojego gacha. Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyciągnął pękata kopertę. - To jest zaliczka - zarechotał - za to, żebym ci cycki kosą pociął i nosek złamał. - Jak dowiedziała się o mnie? - spytałam. - Zapłaciła, to i się dowiedziała - tajemniczo wyznał Boguś.

Byłam w matni. Mój - od kilku miesięcy - kochanek walczył z sobą. Rozważał nawet czy nie rzucić w diabły tej swojej ślubnej starej pudernicy. - Zostań z nią Zenek, a właściwie zostań z dziećmi. Z szufladki dębowego sekretarzyka wyjęłam pudełko z brylantowym pierścieniem. - Proszę, weź to z powrotem. Wyjął pudełko z moich rąk, otworzył, wyciągnął pierścionek i wsunął na mój palec. Wyjechaliśmy samochodem za miasto. Wziął mnie jeszcze w aucie. Długo kochaliśmy się na rozłożonych siedzeniach. Później pojechaliśmy do „mojej” nocnej knajpy, w której nie byłam kilka miesięcy. - Witaj Marta - słyszałam z każdej strony. No tak - pomyślałam - to jest mój świat. Znowu strzelił korek od szampana. Tym razem perlisty trunek nie oblewał już mego ciała lecz wypełnił kieliszki. Wznieśliśmy toast. Taki bez słów. On wracał do żony, której nie kochał. Ja zostałam w „pracy” na od lat zajmowanym stanowisku - kurwy luksusowej.

***** K O N I E C *****

„Tygodnik Telewizyjny” - Jerzy Wenderlich